

Powiatowe Centrum Edukacji
i Kompetencji Zawodowych
w Szczucinie

Kwiecień 2015

Mediator

MIEJSCE NA DOBRY START

W tym numerze

- ① Kącik kulturalny
- ② Ci, którzy odeszli
- ③ Kobiety na przesterzeni
wieków

Kobieta - puch marny, wietrzna istota?

Obraz kobiety w literaturze na przestrzeni wieków

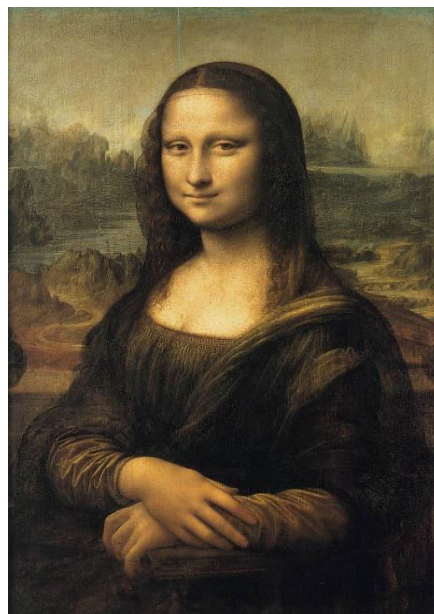
W historii świata artyści przedstawiali kobietę jako istotę o dwoistej naturze – z jednej strony pięknej i delikatnej, a z drugiej kuszącej i ambitnej. Ukazywana była nie tylko w utworach literackich, ale również w malarstwie i rzeźbiarstwie. W każdej epoce przedstawiana była w inny sposób. Mimo iż przez wiele wieków kobiety nie były dopuszczane do głosu w sprawach takich jak np. polityka, to w sztuce bez wątpienia miały nie byle jaką pozycję.

Opis dziejów kobiety ma swój początek już w Starym Testamencie, a jego przodowniczką jest Ewa. Pismo Święte mówi, że Bóg po stworzeniu na swoje podobieństwo mężczyzny - Adama, stworzył z jego żebra także kobietę - Ewę. Po tym jak została skuszona przez Szatana i zerwała zakazany owoc z drzewa Dobra i Zła, posmakowała go i dała Adamowi, naraziła zarówno jego, jak i siebie na gniew Boży i wypędzenie z raju. W mitologii kobiety przybierały zaś postać potężnych bogiń, a nawet wyroczni, bo któż lepiej mógłby się znać na przepowiadaniu przyszłości niż kobieta? Przedstawiane były jako nie tylko piękne (Afrodyta), mądre (Ateńa, Nike), ale również przynosiły nieszczęścia (Pandora, Nemezis). Nie bez powodu postać kobiecą nadano słynnym muzom, które stały się opiekunkami sztuki, poezji czy tańca. Rzadko były w prawdzie głównymi bohaterkami mitów, ale stały się inspiracją dla twórców późniejszych epok.

W średniowieczu, epoce teocentryzmu, działalność artystyczna miała przede wszystkim charakter religijny. Nawiązując do Księgi Rodzaju Nowego Testamentu kobieta, niczym wcześniej wspomniana Ewa, stała się

symbolem pokusy, a co za tym idzie - zła i grzechu. Pojawiała się także w eposach rycerskich, gdyż wedle średniowiecznej tradycji, każdy znaczący się rycerz musiał posiadać wybrankę serca, do której mógłby wzdychać podczas długotrwałych wypraw wojennych. Często tych dwoje ludzi łączyła miłość tragiczna, która jak w przypadku Tristana i Izoldy, kończyła się śmiercią.

Występujący po średniowieczu renesans, był epoką, w której na plan pierwszy wysunięto człowieka. Wzrosła wtedy również i rola kobiety w literaturze. Zaczęto traktować je nie tylko jako przedmiot westchnień, ale również jako wyidealizowany symbol harmonii



piękna i cnoty. Coraz bardziej zwracano uwagę na cechy fizyczne kobiety, co w średniowieczu było niedopuszczalne. Na przykładzie Sonetów Petrarke rysuje się przed nami wizerunek kobiety - jest ona dla niego aniołem, który ma nad nim władzę i doprowadza go do szaleństwa. Pojawia się też sylwetka kobiety ambitnej, bezwzględnej i zdecydowanej na każde działanie. Idealnie odzwierciedla ją Lady Macbeth z szekspirowskiego dramatu. Nie jest więc istotą niewinną i uległą.

Barok przedstawia nieco inne spojrzenie na kobiecość. Staje się ona obiektem fascynacji i gorącej miłości, ale jest przez to

również ucieleśnieniem cierpień duchowych mężczyzn. Poeci opisywali urok kobiecego piękna używając licznych metafor, jak na przykład Jan Andrzej Morsztyn, porównując swoją ukochaną do gwiazd, słońca, nieba i bogów. Kobieta stawała się ucieleśnieniem najsłynniejszych pragnień artystów, które doprowadzały ich do szaleństwa.

Epoka oświecenia przyniosła z kolei negatywne wizerunki kobiet, pełne krytycyzmu i dezaprobaty. Przykładem może być satyra „Żona modna” Ignacego Krasickiego. Bohaterka utworu w pogoni za cudzoziemską modą doprowadza swojego męża do ruiny majątkowej i wydaje się, że w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy. Moda na „cudziemszczyznę” sprawia, że kobieta przedstawiana jest w utworach jako czytelniczka francuskich i angielskich dramatów, chętnie korzystająca z zachodnich wzorców mody i nie tylko.



W epoce romantyzmu spotykamy się z uwielbieniem kobiety oraz z pojęciem miłości romantycznej. Miłość ta jest najczęściej nieszczęśliwa i prowadzi bohatera do samobójczej śmierci, której doświadczył m.in. Kobieta jest znacznie wyidealizowana przez romantycznego kochanka, który nie dostrzega jej wad. Romantyzm tworzy obraz kobiety jako idealnego piękna, istoty wielbionej niczym bóstwo, o niezwyklej wrażliwości uczuć. Niestety w rzeczywistości kobiety te odzwierciedlają zupełnie coś innego niż jest im przypisywane. Bohaterka utworu „Lilije”

Adama Mickiewicza została przedstawiona jako niebezpieczna, mordująca z zimną krwią żoną, własnymi rękoma zacierająca ślady zbrodni, do której skłoniła ją jej niewierność wobec męża, podczas jego długiej nieobecności.

Pozytywizm rozpoczyna zaś walkę o emancypację kobiet, a w literaturze poeci przedstawiają kobietę, która nie tylko pachnie i ładnie wygląda, ale walczy o swoje prawa i ma coraz więcej do powiedzenia w istotnych sprawach. Kobiety w literaturze pozytywistycznej podejmują działania na rzecz pracy organicznej i są poruszone poziomem życia innych ludzi. Do typowych emancypantek, realizujących postulaty epoki należą takie kobiety jak Stanisława Bozowska i Joanna Podborska, które nieustraszenie walczyły o poprawę bytu biednych pomimo przeciwności losu.



W okresie wojny i okupacji hitlerowskiej kobiety w takim samym stopniu jak mężczyźni stawały się ofiarami faszystów, niektóre decydowały się także na walkę z bronią w rękę. Tragiczne kobiece postaci są przedstawione w „Medalionach” Zofii Nałkowskiej. Opowiadania te zawierają relację kobiety, która najpierw była więziona na Pawiaku, a potem deportowana do Niemiec. Opowiada ona między innymi o straszliwych warunkach, w jakich odbywała się deportacja. Torturowane na Pawiaku kobiety nie zdradziły nikogo, a po tygodniu tej podróży głośno wykrzykiwały nazwiska, kontakty i adresy, jednak tam nikt już nie zwracał na to uwagi. Ich heroiczne postawy z pewnością zasługują

na osobne miejsce w literaturze.

Podsumowując, kobieta w literaturze od czasów starożytnych poprzez średniowiecze, renesans, barok, oświecenie, romantyzm, czasy okupacji aż po dziś dzień przeszła ogromną rewolucję. Delikatne i niewinne istoty z sonetów czy romantycznych wizji poetów musiały w końcu znaleźć w sobie na tyle siły i odwagi, żeby sprostać nadchodzącym czasom, które nikogo nie oszczędzały. Z tego wynika, że wizja kobiety w literaturze zmieniała się wraz z epoką, do której musiały się dostosować albo do której dostosowali ją twórcy ówczesnych.

A.S.

Ci, którzy odeszli

Założyciel szkoły Jan Rutyna

Jan Rutyna urodził się 29 maja 1908 roku w Tuszynie. W 1923 roku ukończył siedmioletnią szkołę powszechną, następnie gimnazjum w Mielcu, a w latach 1928-1932 kształcił się w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Słupcy. W 1930 roku odbył służbę wojskową w 53 p.p. w Stryju. W 1935 roku rozpoczął pracę w swoim zawodzie, początkowo jako nauczyciel kontraktowy w Sikorzycach i Słupcu, a od 1937 roku jako nauczyciel etatowy w Szkole Powszechnej w Podmałcu. Pełnił tam rolę kierownika szkoły i rozpoczął jej budowę. Do wybuchu wojny ukończono fundamenty. W trakcie wojny Jan Rutyna został przeniesiony do szkoły w Sutkowie. Pomimo wrogiego stosunku okupanta do polskiego szkolnictwa – udało mu się przeprowadzić remont budynku szkolnego oraz założyć przy szkole sad.

Po zakończeniu wojny został powołany dnia 1 lutego 1945 roku na kierownika szkoły powszechnej w Szczucinie. Przed Janem Rutyną stało bardzo ciężkie zadanie postawienia na nogi szkoły, która w kampanii wrześniowej została doszczętnie spalona. Kierownik osobiście, narażając życie oczyścił budynek z min. Postarał się o niezbędny sprzęt i

częściowo wyposażył szkołę w pomoce naukowe – robione sposobem gospodarczym, bez pomocy władz oświatowych.

Oprócz reorganizacji szkolnictwa podstawowego, rozpoczął organizowanie szkoły zawodowej. Nauka w Doksztalcącej Szkole Zawodowej rozpoczęła się 6 października 1945 roku. Pierwsze grono pedagogiczne to: dyr. Jan Rutyna, Julia Pudło, Janina Zientara, Józefa Wojtowicz, ks. Walenty Klimek. W pierwszym roku zgłoszono do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie 23 uczniów. Szkoła nie miała własnego budynku ani sprzętu. Mieściła się przy Szkole Podstawowej. Miejscowa ludność była negatywnie nastawiona do szkoły, ale dyrektor pomimo trudności dalej chciał rozwijać szkołę.

Jednocześnie kształcił się, by podnieść swoje kwalifikacje do prowadzenia szkoły zawodowej. Podjął studia w Warszawie na Wyższym Kursie Nauczycielskim i w dniu 17 marca 1948 roku uzyskał dyplom nauczyciela. Następnie uzyskał dyplom Centralnego Urzędu Szkolnictwa Zawodowego. W roku 1950 Jan Rutyna rozpoczął starania o przydział terenu z byłego majątku Lubomirskich, które zostały ukończone sukcesem. Aby szkoła zyskała odpowiednie maszyny do warsztatów, osobiście sprowadzał je z ziem zachodnich.

W dniu 5 marca 1953 roku dyrektor został odwołany ze stanowiska i przeniesiony kolejno do Brzeska i Tuchowa. Decyzja ta była podyktowana względami politycznymi. Po „odwilży” wrócił do szkoły, jednak stan, w jakim ją zastał, był zupełnie odmienny niż ten z 1953 roku. Mimo wszystko podjął się próby odbudowy placówki. W roku szkolnym 1959/60 spłacił około 180 tys. długów warsztatowych. W przeciągu kolejnych dwóch lat wzbogacał teren szkoły.

W roku 1962 rozpoczął starania o budowę nowego obiektu szkolnego. Po 3 letnich staraniach, w kwietniu 1965 roku ruszyła budowa budynku. Dyrektor Rutyna odbył kilkadziesiąt podróży służbowych związanych z uruchomieniem inwestycji i jej realizacją. Podczas podróży do Tarnowa na

własnym motorze, w dniu 7 sierpnia 1963 roku uległ poważnemu wypadkowi. Wielokrotnie złamał lewą nogę, co doprowadziło do trwałego kalectwa. Od 5 stycznia do 9 lutego 1965 roku przebywał na urlopie dla podratowania zdrowia. W tym czasie trwała budowa, którą ukończono w grudniu 1966 roku. Przedsięwzięcie pochłonęło cały prywatny czas dyrektora. 1 września 1968 roku został odwołany ze stanowiska dyrektora, co było zaskoczeniem dla wszystkich. Do pracy dydaktycznej już nie wrócił. Zamieszkał z żoną i dwójką dzieci w Tarnowie.

Sympatyzował zawsze z ruchem ludowym. Od 1947 roku był członkiem Stronnictwa Ludowego. Całe życie pomagał ludziom potrzebującym, był wyjątkowo zaangażowanym społecznikiem. Trudno przecenić jego zasługi dla naszej szkoły. Powstała ona tak naprawdę dzięki jego staraniom. Z okazji jubileuszu 50 – lecia szkoły została w holu szkoły wmurowana pamiątkowa tablica ku czci Jana Rutyny. Zmarł 24 grudnia 1991 roku.

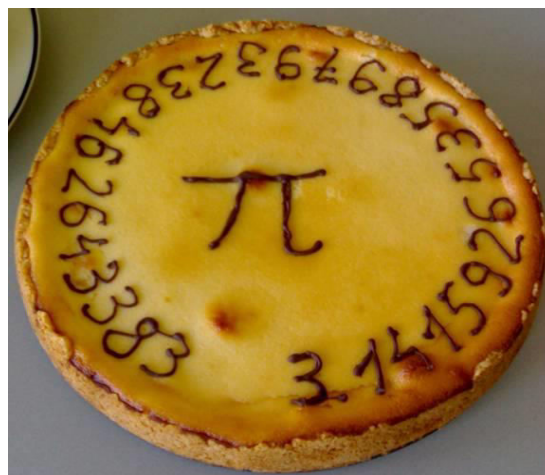
B.S.

Światowy Dzień Liczy Pi

Święto matematyki

Dnia 14 marca obchodzony jest "Dzień Liczy Pi" głównie w amerykańskich szkołach i akademiach. Datę tę wybrano z powodu skojarzenia z pierwszymi cyframi przybliżenia dziesiętnego liczby pi, wiadomo także, że data "14 marca" zapisywana jest w USA jako "3.14". Pierwsze obchody tego dnia miały miejsce w 1988 roku w muzeum nauki Exploratorium w San Francisco. Ciekawostką jest, że w języku angielskim słowa *pi* oraz *pie* (*placek*) mają zbliżoną wymowę, a placki często są okrągłe. Z tego powodu w *Dniu Liczy Pi* podawanymi daniami są *pizza pie*

oraz *apple pie* i inne podobne ciasta. Ze względu na inny sposób zapisu daty w Europie, święto to nie jest zbyt popularne na tym kontynencie.



Warto również wspomnieć, że z okazji tego dnia w naszej szkole został zorganizowany konkurs matematyczny nadzorowany przez panią Danutę Bryk, w którym należało głównie obliczać obszary figur korzystając ze wzorów na pola koła oraz wycinków kołowych. Z tymi zadaniami zmierzyło się 10 uczestników naszej szkoły z różnych klas.

A.S.

„Zrzędność i przekora”

Lekkość i finezja wiersza w sztuce Aleksandra Fredry

W poprzednim numerze mówiłam o Teatrze Telewizji, pochwalając całą jego ideę, jak również przybliżyłam spektakl „Brat Elvis”. Tym razem postanowiłam sięgnąć po starsze nagrania, a mój wybór padł na inscenizację

dzieła Aleksandra Fredry „Zręczność i przekora”, została ona nakręcona jeszcze w 1980 roku. Jest to mniej znana sztuka, która zniknęła w cieniu, między innymi „Zemsty”. Przyznać muszę jednak, że jest równie dobra.



Ujmuje ona dwa problemy:

1. Braci, którzy nie potrafią powiedzieć sobie nawzajem choćby jednego miłego słowa, a każda ich rozmowa kończy się sprzeczką.
2. Szesnastoletniej dziewczyny, która znajduje się pod ich opieką i chce wyjść za mąż.

Spór obu mężczyzn jest przeszkodą w szczęśliwej przyszłości młodych kochanków, ponieważ żaden z braci nie chce wyrazić zgody na zamążpójście Zofii, widząc w tym spisek drugiego. Kłócą się o to, sprzecząc, jeden drugiemu nie daje spokoju, dopóki Lubomir – wybranek panny – nie podpuszcza rodzeństwa, by ci zgodę podpisali. Sprytem wykorzystuje ich spór – wygarnia obydwóm ich wady, ku uciechu każdego z braci, sprawiając tym samym, że oni, chcąc nawzajem sobie zrobić na złość, podpisują dokument i opuszczają dom w niezgodzie.

Spektakl ten jest idealny na chwilowy relaks, gdyż nie tylko jest krótki, ale i lekki w przekazie – jak to u Fredry. Nie raz, nie dwa daje powody do uśmiechu, bawiąc komizmem wciąż aktualnym, mimo że sztuka powstała prawie trzy wieki temu. Po więcej odsyłam do

archiwalnych nagrań Teatru Telewizji i serdecznie polecam.

A.T.

„Być albo nie być? Oto jest pytanie”

Cała prawda o Williamie Szekspirze

Był, ale nie był? Istnieją wiarygodne poszlaki wskazujące na to, że William Szekspir nie stworzył "Hamleta", "Romea i Julii" ani innych sławnych na całym świecie dzieł, lecz jedynie podpisywał swym nazwiskiem prace twórcy, który chciał pozostać anonimowy. Przedstawiam teorię, która od ponad 200 lat rozpała umysły znawców literatury.

Szekspirowi przypisuje się zaledwie 38 dramatów - inni twórcy epoki renesansu mają ich na koncie ponad 700. Jego 38 dzieł wystarczyło jednak by wywrzeć znaczący wpływ na całą kulturę zachodnioeuropejską. Do prac Szekspira odnosi się 20 tysięcy utworów muzycznych, a na jego tekstach opartych jest ponad 750 filmów - z czego 70 na samym tylko Hamlecie. Cały czas wydawane są książki o Szekspirze, a spektakli wystawianych na podstawie jego dramatów nie sposób zliczyć.

London roku 1592 to miasto schizofreniczne, olśniewające i okazałe w centrum, brudne i podupadłe w slumsach poza warownym City of London. Jego przedmieścia to labirynty cuchnących uliczek, przesiąkniętych gorzkim zapachem dymu i sadzy. Pijani najmici i żebracy o twarzach zniszczonych przez ospę leżą w błocie. Życie tutaj oznacza wyrok rychłej śmierci. Ludzie giną z powodu chorób, w wyniku zabójstw lub z rąk kata. Mało kto dożywa czterdziestki. Jedyne most, London Bridge, wiedzie przez

Tamizę do City. Na jego południowym końcu, przy bramie Great Stone, wystawiono ściętą głowę zdrajców i heretyków - już nieobecność na anglikańskiej mszy może pociągać za sobą karę śmierci. Przywilej ścięcia głowy przysługuje jednak jedynie szlachetnie urodzonym - na pospolity lud czeka szubienica. Mimo tego wszystkiego Londyn rozwija się błyskawicznie. W ciągu ostatnich 50 lat liczba ludności podwoiła się, dochodząc do 200 tysięcy. Żadne inne miasto tych czasów nie jest tak duże i jednocześnie tak młode: średni wiek mieszkańca wynosi 20 lat. W poszukiwaniu szczęścia przybywają tu ludzie z różnych stron Anglii. Jednym z nich jest William Szekspir ze Stratfor-upon-Avon.



Wśród ciemnego chaosu i brutalnego despotyzmu ma stać się największym dramatopisarzem wszech czasów, świetlaną postacią nowego pokolenia artystów. A może to tylko legenda? Może, jak uważają niektórzy już od 200 lat, człowiek ten był największym oszustem w dziejach literatury?

Tajemnicza historia Szekspira przypada na epokę zdominowaną przez zdradę, spiski i zabójstwa. Na tronie Anglii od 1558 roku zasiada królowa Elżbieta I. Jej ojciec Henryk VIII, wyrzekł się wyznania rzymskokatolickiego i utworzył państwowy Kościół anglikański. Elżbieta kontynuowała przemianę religijne - za pomocą przemocy i

terroru. Kto przyznawał się otwarcie do katolicyzmu, musiał drzeć o swoje życie. Ze względu na liczne próby zamachu królowa popadła w paranoję - nakazała utworzenie tajnych służ i zorganizowania siatki szpiegowskiej obejmującej całą Europę. Londyn stał się stolicą kraju totalnej inwigilacji, denuncjatorzy byli opłacani z królewskiego skarbu. Do lochów Tower of London stale trafiali niewinni, a wśród nich wielu pisarzy oskarżonych o głoszenie herezji i nawoływanie do buntu. W tych burzliwych czasach do londyńskich slumsów przybył William Szekspir i początkowo pracował jako aktor. Teatry zostały przez urzędników z City wypchnięte na przedmieścia do dzielnic rozrywki. Miały one status podobny do kręgielni, tanclub i licznych domów uciech. To właśnie tam stały się środkiem masowego przekazu epoki. W "Nadziei" szczuto psy na niedźwiedzie, w "Łabędziu" aktorzy parodiowali życie arystokratów (za co potem byli wtrąceni do lochów), a w "Róży" Christopher Marlowe wystawiał Tragiczne dzieje doktora Fausta. Za pensa, czyli jedną dziesiątą dziennego wynagrodzenia rzemieślnika, można było oglądać przedstawienie z dołu, za dwa pensy wolno było wejść na galerię.

Na wiele przedstawień przybywały tłumy, nawet do 3000 osób. Teatry przekazywały widzom wyobrażenie na temat życia arystokracji po drugiej stronie Tamizy i były czymś więcej niż tylko rozrywką. Teksty dramatów niosły także przesłanie polityczne, religijne i społeczne - stając się w ten sposób zagrożeniem dla ustalonego porządku. To czego klasy panujący bały się najbardziej to bunt mas. A do jego wywołania w londyńskim molochu wystarczyły słowa. Szekspir szybko dostrzegł, że ma dar pozwalający na kontrolowanie tłumu, pobudzanie do gośmięchu i łez, do myślenia i krytykowania - właśnie za pomocą słów. Jednak czy to naprawdę on je napisał?

W podręcznikach szkolnych, słownikach literatury i wstępach od wydań dzieł Szekspira od setek lat tworzy się legendę błyskawicznej kariery. Szekspir z miejscowego Stratford-upon-Avon, perfekcyjnie oddaje w swoich sztukach polityczne niuanse epoki, mimo że nie był zaangażowany w politykę.

Opisuje życie na dworze królewskim, choć nigdy w nim nie uczestniczył. Wyciąga naukowe wnioski, mimo, że nie posiadał odpowiedniego wykształcenia. Szczegółowo opisuje zagraniczne miasta i zwyczaje, chociaż nigdy nie był poza Anglią.

Czy niewykształcony syn katolickiego rękawicznika z małego miasteczka może rzeczywiście być autorem 38 dramatów i 154 sonetów stanowiących kanon literatury światowej? Według obliczeń naukowców William Szekspir korzystał z zasobu ponad 34 tysięcy słów. Dla porównania przeciętny Polak opanowuje czynnie kilkanaście tysięcy słów, z czego na co dzień używa zaledwie 2-3 tysięcy. Niektórzy historycy literatury są przekonani, że William Szekspir był jedynie figurantem dla autora, który chciał pozostać anonimowy. Dla kogo? Najbardziej prawdopodobnym kandydatem jest arystokrata Edward de Vere, 17. hrabia Oksfordu, który otrzymał świetne wykształcenie w zakresie literatury dworskiej etykiety, jak również nauk przyrodniczych i wojskowości - już pod tym względem idealnie pasuje do profilu autora sztuk Szekspira. Podczas odbytych w młodości podróży po Europie poznał takie miasta, jak Wenecja i Weronę. Ponadto biografia de Vere'a w zaskakujący sposób kojarzy się z Hamletem Szekspira. W Londynie de Vere należał do kręgu Elżbiety I i zasłużył się jako nadworny poeta. Królowa znajdowała upodobanie w jego komediach - jednak na przedmieściach nie wolno mu było wystawiać swoich dzieł. Czy to z tego powodu de Vere przekazał napisane przez siebie sztuki Szekspirovi, aby

opublikował je pod swoim nazwiskiem? Tak uważają zwolennicy tezy o autorstwie de Vere'a, tzw. oksfordzcy. Wskazują na dziwny fakt. Po śmierci de Vere'a w roku 1604 nie ukazała się już ani jedna sztuka Szekspira.

Około roku 1610 Szekspir wrócił do Stratford i zajął się handlem wełną. Dopiero po jego śmierci w 1616 roku odkryto 16 kolejnych dzieł. Czy były to jednak rzeczywiście jego własne teksty? Czy może pochodziły jeszcze ze spuścizny de Vere'a? Faktem jest, że nie zachował się żaden rękopis sztuki ani wiersza Williama Szekspira. Tak jakby nigdy nie napisał ani jednego wersu...

K.F.

Europejskie Święto Muzyki

Czyli Konkurs Piosenki Eurowizji 2015

EUROVISION
SONG CONTEST
VIENNA 2015

Dopiero co niedawno opadły emocje po kontrowersyjnym Konkursie Piosenki Eurowizji 2014 w Kopenhadze, gdzie zwyciężcą okazała się kobieta z brodą, a tu już wielkimi krokami zbliża się następna edycja festiwalu. W tym roku konkurs ten odbędzie się w austriackim Wiedniu. Oficjalny slogan konkursu brzmi – **Building Bridges** (pol. *Budujemy mosty*), którego autorem jest firma PKP BBDO. Hasło symbolizuje „zjednoczenie się krajów europejskich poprzez muzykę”, a także tolerancję, „otwarcie się na inność i wspólne działania ponad granicami i barierami”. Nowością w zbliżającym się

konkursie będzie występ jakże odległej Australii! W tym roku zaprezentują się nam przedstawiciele 40 państw.

Polskę będzie reprezentować Monika Kuszyńska. Kiedy w miniony poniedziałek podczas programu "Świat się kręci" Agata Młynarska ogłosiła, że polską reprezentantką na tegoroczny finał festiwalu Eurowizji będzie Monika Kuszyńska, wszyscy byli zaskoczeni. Wcześniej wiadomo było, że o tę nominację ubiegały się największe gwiazdy polskiej rozrywki - choćby Doda czy Edyta Górniak. Tymczasem komisja powołana przez TVP postawiła na wokalistkę, która porusza się na wózku inwalidzkim. Zaśpiewa ona w Wiedniu dramatyczną balladę "In The Name Of Love".

Większość od razu gratulowała piosenkarce wyboru i życzyła sukcesu. Były jednak i inne głosy. "Wybór Moniki jest świetnym ruchem pijarowym. (...) Mam tylko



nadzieję, że Monika koniec końców, nie poczuje się tylko jak marionetka" - napisała Doda na swym Facebooku. Nie zabrakło również złośliwych uwag, twierdzących że wybór Kuszyńskiej jest obliczony na wywołanie litości. Nic więc dziwnego, że sama zainteresowana szybko zabrała w tej kwestii głos.

Monika przyznaje, że początkowo nie była przekonana do pomysłu telewizji. Obawiała się, że jest zbyt stonowana i spokojna jak na ten pstrokaty i krzykliwy konkurs. Ale w końcu stwierdziła, że to dla niej ogromne wyróżnienie - i powinna je przyjąć. - Owszem, poruszam się na wózku, ale to tylko

narzędzie, które mi służy do przemieszczania się. Wózek nie jest mną! W środku się nie zmieniałam. Wciąż jestem tą samą dziewczyną, która stara się żyć pełnią życia i spełniać marzenia - deklaruje.

W tegorocznej Eurowizji zdecydowanie dominować będą ballady, i na dzień dzisiejszy brak jest konkretnego faworyta do wygranej, choć w zakładach bukmacherskich pretendencją do trofeum jest szwedzka piosenka „Heroes” wykonywana przez znanego w Polsce Månsa Zelmerlöwa. Według bukmacherów w 10, która przejdzie do wielkiego finału znajdują się też reprezentanci Łotwy, Litwy, Czarnogóry, Polski i Malty.

R.W.

Jak Rosja pozbyła się grubych milionów?

Amerykane kupują mroźne pustkowia od rosyjskiego cara

Jak okiem sięgnąć śnieg i lód. Idealne miejsce dla niedźwiedzi polarnych, a nie dla człowieka. Oprócz lasów Alaska nie ma nic do zaoferowania. Tak uważa się do 1867 roku, kiedy Amerykanie kupują mroźne pustkowia od rosyjskiego cara. Dzisiaj ten stan jest



prawdziwym skarbem Stanów Zjednoczonych.

W 1867 roku USA zapłaciły Rosji za Alaskę 7,2 miliona dolarów – obecnie każdego dnia obszary te przynoszą Stanom Zjednoczonym znacznie wyższe dochody. Złoto, węgiel, żelazo, miedź, a przede wszystkim ropa naftowa i gaz ziemny uczyniły Alaskę tak bogatą, że każdy jej mieszkaniec co roku otrzymuje ponad tysiąc dolarów tzw. „udział w zyskach”.

W 1867 roku mylą się jednak prawie wszyscy. Wielu Amerykanów uważa zakup Alaski za marnowanie pieniędzy, a car fetuje



„znakomity” interes. Aleksander II chce się pozbyć „rosyjskiej Ameryki”, gdyż kasa państwowa jest pusta. Utrzymanie kolonii jest drogie, a po klęsce w wojnie krymskiej (1853-1856) Rosja nie wierzy już, że będzie w stanie obronić Alaskę przed brytyjską inwazją.

Wielkim zwolennikiem odkupienia od Rosjan Alaski jest amerykański sekretarz stanu William H. Seward. Spotyka się z rosyjskim ambasadorem w Waszyngtonie, Edwardem von Stoecklem, by prowadzić negocjacje. W końcu po całonocnych rozmowach 30 marca 1867 podpisują umowę kupna-sprzedaży na kwotę 7,2 miliona dolarów, czyli równowartość dzisiejszych ok. 100 milionów dolarów. To grosze za teren o powierzchni 1,6 mln km kwadratowych. Seward staje się jednak celem ostrych ataków politycznych. Z trudem udaje się mu przekonać Biały Dom i Senat o konieczności zakupu. W roku 1868 Rosjanie w końcu otrzymują pieniądze. Opinia publiczna nadal złośliwie nazywa Alaskę

„Seward’s icebox” – lodownią Sewarda. Sam sekretarz stanu pytany o swoje największe osiągnięcie mówi bez wahania: -Kupno Alaski. Ale ludzie przekonają się o tym dopiero w przyszłym pokoleniu. Ma rację. Kiedy w 1896 roku nad rzeką Klondike odkryte zostaje złoto, Amerykanie i Rosjanie zaczynają rozumieć swoją pomyłkę. Dzisiaj Dzień Sewarda to na Alasce hucznie obchodzone święto.

K.F.

Kartka z pamiętnika lenia

09.03.2014 r. poniedziałek

Nienawidzę poniedziałków.

Tak wiem, pisałem te dwa słowa już nie raz. Ale ten dzień należał do tych najokropniejszych piekielnych początków tygodnia! Seryjnie!

Zacznijmy od tego, iż zasnęłam. Czemu? Mój u k o c h a n y budzik zrobił sobie wakacje i uznał: „po co masz wstawać do szkoły, lepiej pospać dłużej”, podczas gdy tego pięknego dnia miałem sprawdzian z matematyki... Owszem, nie umiałem na niego nic - weekend w końcu nie służy do nauki, a odpoczynku, imprez, grania, spania do godziny dwunastej, w porywach do pierwszej - ale gdybym nie poszedł, rodzice wkurzyliby się, a tego wolę sobie oszczędzić. Dzień zaczął się więc od

bieganiny po domu, jak zwykle nie mogłem znaleźć kluczy. Nawet nie miałem czasu, by przygotować sobie kawy – kto w ogóle wymyślił wstawanie o godzinie szóstej?! Człowiek przecież wtedy jeszcze nie kontaktuje ze światem...

Po kolejnym maratonie, jednym z wielu pod tytułem „bieg na przystanek”, mogłem jedynie pomachać odjeżdżającemu kierowcy. Potem było już tylko gorzej...

Jak się można było spodziewać, przybyłem do szkoły grubo spóźniony. Nie mogłem jednak tracić twarzy wyluzowanego gościa, więc do sali wszedłem spokojnym, wręcz leniwym krokiem, zajmując ławkę na końcu i puszczając pomimo uszu uwagi nauczycielki

Nawet ten maraton nie zdołał mnie dobudzić, więc już chwilę później drzemałem na książce do biologii. Tak w sumie wyglądała również reszta moich lekcji, z przerwami na bezustanne odpytywanie przez nauczycieli. Jak wiadomo, zawsze coś da się wymyślić, więc dostawałem te wyduszone trójeczki... Byle nie były to pały, jakoś przez ten dzień trzeba przebrnąć. Przyznać jednak trzeba

było, że dnia dzisiejszego profesorów „przegrzało” od sprawdzania wszystkich kartkówek przez weekend i na każdej lekcji pytali jedną trzecią klasy. Jedną trzecią! I chyba nie tylko ja miałem zły dzień, gdyż cała nasza zgraja nie wyglądała na pałającą zapałem do życia, co o dziwo było widać również po tych kujonkach z pierwszej ławki.

Nadszedł w końcu moment Armagedonu, czyli test z matmy. Szybkie wyjście na papieroska przed no i lecimy... Tak. Lecimy. Pół klasy, jak nie większość, modliło się nad kartkami, prosząc o cud – w tym ja, imprezowicz. Kaśka chyba nawet odprawiała jakieś rytuały, bo bujała się jakoś tak w przód i w tył...



Potem poszło już jak z góry - parę uwag wleciało za spanie na lekcjach, szybkie odpisywanie zadania w toalecie, ostateczna drzemka na godzinie wychowawczej,

bójka dwóch klasowych idiotów, aż w końcu k o n i e c.

A.T.

Prosząc o cud!

Wycieczka maturzystów

W dniach 08/09.04.2015 maturzyści PCEiKZ wybrali się na wycieczko-pielgrzymkę do Częstochowy. Inaczej niż w poprzednich latach, maturzyści w tym roku wyjechali aż na dwa dni. Pierwszego dnia mogliśmy się wypaść do oporu, ponieważ wyjazd był późno. Z okazji



75 rocznicy wyzwolenia Obozu w Auschwitz zwiedzaliśmy muzeum w Oświęcimiu i Brzezince. Złożyliśmy wiązanekę i znicz pod ścianą śmierci. Na Jasnej Górze wzięliśmy udział w czuwaniu przed obrazem NMP.

Następny dzień rozpoczęliśmy od mszy w kaplicy i drogi krzyżowej na wałach. Każdy z nas z pewnością miał swoje własne intencje lecz z pewnością wszyscy modlili się o cud na

maturze, ale jak powiada nasza polonistka „Panu Bogu trzeba dać szansę na spełnienie



cudu” (czyt. trzeba się uczyć). Pełni otuchy wczesnym popołudniem wróciliśmy do domów.

K.S.

I to by było na tyle...

Artykuł pożegnalny

Dla dwóch trzecich redakcji Mediatora kończy się czas nauki, a zaczyna czas sprawdzania wiedzy. Za dwa tygodnie matura. Stajemy przed najważniejszym egzaminem w naszym szkolnym życiu i ostatnie dni musimy przeznaczyć na kucie, kucie, kucie... Choć do tej pory dziękiotami nie byliśmy. Czas więc już pożegnać się z pracą w redakcji i swoje funkcje przekazać młodszym kolegom, których tym samym zapraszamy do zainteresowania się pracą dziennikarską. Praca ta uczy rzetelności, punktualności, odpowiedzialności za słowo. Dzięki niej rozwinęliśmy swoje umiejętności literackie.

Mamy nadzieję, że znajdziemy godnych następców. Ze łzami w oczach żegna was redaktor naczelny Rafał Warzecha, fotoreporter Karolina Sito, dziennikarz Agata Stec i tropiciel sensacji historycznych Kamil Filipowski.



Życzymy naszym następcom sukcesów w pracy dziennikarskiej, a sobie łatwych pytań na maturze.

Redakcja

Redaktor naczelny: Rafał Warzecha

Fotoreporter: Karolina Sito

Dziennikarze: Agata Stec

Kamil Filipski

Anna Tekielska

Bartosz Sieroń

Angelika Szczygieł